Nr. 27. Lwów, dnia 21. lipca 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIATEK.

TREŚĆ:

Po otwarciu parlamentu.

Gdy ludom Austryi nasuwa się doniosłe i w obecnej chwili najważniejsze pytanie: „co zdziała drugi parlament ludowy"? — trzeba sobie zdać sprawę z faktu, iż w pierwszym rzędzie nasz kraj z zapartym nieledwie oddechem — odpowiedzi na to pytanie oczekuje.

Bo faktycznie poza kwestyą narodowościową w Czechach — żadne z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa — nie ma tyle słusznych życzeń, tyle wprost kategorycznych żądań, tyczących najżywotniejszych interesów — co Galicya.

Kraj nasz oczekuje doniosłych reform na polu ekonomicznem, oczekuje od parlamentu stworzenia podstaw i możności tego, co następnie od nas samych zależy — uprzemysłowienia kraju, — a w ślad zatem — podniesienia zarobkowości ludności i otwarcia nowych źródeł dobrobytu narodowego.

Rozwój kulturalny pójdzie zgodnie z tym postępem ekonomicznym.

W ramach tego ogólnego rozwoju mieści się, bo mieścić się z natury rzeczy musi, rozwój ekonomiczny, a z nim i kulturalny każdej warstwy naszego narodu.

A lubo nieda się zaprzeczyć, że pewne warstwy naszego społeczeństwa, a wśród nich przedewszystkiem ludność żydowska mają sferę ekonomicznych interesów poniekąd odrębną, wynikłą z nierównomiernego rozwoju sił społecznych i uzasadnioną wiekową odrębnością natury ekonomicznej i kulturalnej, to jednak — a może właśnie dlatego — faktyczny rozwój ogólny dobrobytu narodowego musi siłą faktu objąć równomierny rozwój wszystkich nawet dotąd odrębnych warstw.

Wszak ogólny dobrobyt ekonomiczny, utworzenie nowych jego źródeł, to nieodzowny czynnik kulturalnego współżycia — jednoczenia pod znakiem wspólnej kultury, jak przeciwnie nędza najwalniejszą jest tego jednoczenia zaporą.

Siła tego faktu, tego wzajemnego oddziaływania położenia ekonomicznego na działalność kulturalną, a tej znowu na zupełną, opartą o podstawy kulturalne łączność ekonomiczną musi i u nas wszystkie warstwy, a więc ludność żydowską dotąd w przeważnej części odrębną — objąć rozwój ogólny.

Stanowisko zatem i nadzieje naszych żydów nie mogą być sprzeczne, czy różne ze stanowiskiem całego polskiego społeczeństwa i nadziejami, jakie polskie społeczeństwo i jego reprezentacya pokłada w nowym parlamencie.

Niemasz bowiem tak odrębnego interesu żydowskiego, któryby nie mógł się pomieścić w dobrze pojętym interesie polskim.

Oczywiście i działalność oświatowa i uświadamiająca konieczność wspólnych obowiązków obywatelskich nie może tu być obojętną.

Z temsamem przeto zadowoleniem, względnie krytyką, z jaką odnosi się do programu prac nowego parlamentu, wyrażonego w niezwykle treściwej mowie tronowej — ogół polski — odnosi się też i ludność żydowska, która nie w czem innem musi widzieć swój rozwój, jak właśnie w realizowaniu życzeń ogółu i nie przeciw czemu innemu musi się odpornie zachować, jak wobec tych kierunków, które kraj za niekorzystne uważa.

To zasadnicze ujście wzajemnego stosunku żydów do społeczeństwa polskiego, wyznawane przez uobywatelone, a nawet choć odrębne, ale uświadomione bodaj ekonomicznie, rzesze żydów jest podstawą i zasadą wspólnej parlamentarnej pracy żydów w Kole Polskiem.

Zasada, iż w Kole polskiem, jako jedynej reprezentacyi narodowej jest miejsce i możność załatwiania — o ile one odrębnie istnieją — spraw żydowskich, i że na odwrót tylko jednolita reprezentacya narodowa, bez względu na warstwy, czy wyznania odpowiada interesowi polskiemu, ta zasada od pierwszej chwili równouprawnienia żydów przez uświadomione społeczeństwo wyznań obu została uznana i uświęcona.

I ona właśnie znalazła w obecnej polskiej reprezentacyi parlamentarnej wyraz najdobitniejszy.

Bez względu na ogólny wynik wyborów, bez względu na namiętną walkę stronnictw stwierdzić należy ze stanowiska stosunku żydów do społeczeństwa polskiego, że nasza obecna reprezentacya parlamentarna jest zgodną z zasadą wyżej wyłuszczoną.

Zgodną dlatego, że wybrani posłowie żydowscy (prócz oczywiście socyalistów) są w Kole polskiem, będą w nim pracowali, będą widomym znakiem wspólności pracy dla jednej reprezentacyi, a przez nią dla całego narodu.

I nietylko zaważa tu na szali okoliczność, iż niemal zdwojona liczba żydów weszła do Koła polskiego, ale donioślejszym jest znamienny fakt zniknięcia wszelkiej innej poza Kołem Polskiem reprezentacyi naszych żydów i uznanie przez to wymowne, że dla żydów jest miejsce jedynie w ogólnej reprezentacyi narodowej.

Więc nie wybitny, ale charakterystyczny kierunek „niezawisłych żydów", uznając tę jedność, pozwolił obecnie wstąpić p. Grossowi do Koła polskiego, więc przedewszystkiem znikł z powierzchni życia politycznego chorobliwy potworek „klubem żydowskim" zwany.

Ta ostatnia okoliczność lubo na zewnątrz niezbyt doniosła, bo jest tylko sprzątnięciem z parlamentu trzech — przypadkowych w parlamencie jednostek, ma jednak zasadnicze znaczenie.

Gruntowne oczyszczenie żydowstwa i kraju, ze szkodników i to tak gruntowne, że po trzykroć i czterykroć wymiatano przywódzców Standów, Zipperów etc., gdziekolwiek ważyli się kandydować, jest dowodem, że prędzej niżli przypuszczano otrząsła się nawet obałamucona część żydów z pod suggestyi płytkich karyerowiczów szowinistycznych.

A gdy przez cztery lata poprzednie choć faktycznie waga „klubu żydowskiego" równała się mniej niż zeru, to jednak formalnie mogła służyć uciesze gawiedzi syońskiej, to obecnie, niewątpliwie raz na zawsze zamknięto drogę kłamstwom i o-

szczerstwom, od jakich skrzyły się przemówienia tych potworków politycznych.

I to zamilknięcie syonistów na rozkaz ludu żydowskiego jest dalszym dowodem zrozumienia, iż tylko w reprezentacyi polskiej żydzi mówić powinni, że tam przez działanie dla dobra tej reprezentacyi, dla dobra swych współwyznawców działać mogą.

I tylko tam — a nie gdzieindziej. Ktoby miał jakiekolwiek wątpliwości co do doniosłości klęski syońskiej, którą „oni", ci „nadżydzi" starannie za parawan masakry drohobyckiej kryją — niech zajrzy na chwilę — uzbrojony w cierpliwość — w szpalty świstków syońskich.

Tam bezsilna, fanatyczna wściekłość i rozpacz bankrutów — każe im — zamiast lizać się z ran własnych — niby szakalom lizać i napawać się krwią nieszczęsnych ofiar drohobyckich.

To ich zdobycz wojenna — to ich łup jedyny, którym obdarzają fanatycznie ludność żydowską.

Program syonistów i wyłączna reprezentacya żydów w ogólnej reprezentacyi polskiej — to główny a charakterystyczny rys polityczny ze stanowiska myśli, której służymy.

Stąd konsekwencye doniosłe i obowiązki.

Więc Koło Polskie — jako dziś już nietylko faktycznie — ale i formalnie jedyna reprezentacya także i żydów — przyjęło na się tem samem obowiązek opieki i troski także i nad tą warstwą społeczeństwa, którego również jest reprezentacyą.

Że ten obowiązek Koło rozumie — że zdaje sobie zeń sprawę — temu dał wyraz w osobnym ustępie swej inauguracyjnej mowy nowy prezes Koła.

Posłowie zaś żydowscy — dziś nietylko jak dotąd faktycznie — ale i formalnie jedyni reprezentanci żydów — wspierając Koło w każdej jego pracy, w każdej trosce o dobro ogółu narodu — będą jedną z podstaw pożądanej siły tej reprezentacyi, co ma polskiemu społeczeństwu, wszystkim jego warstwom siły przyspożyć.

Żargon przed Trybunałem Państwa.

Politycznemu stronnictwu nie wolno opierać swoich rachub politycznych na przypadku pod grozą ośmieszenia się lub, co gorzej, zyskania nazwy gracza lub bankruta. Że na przypadku opierali syoniści przy ostatnich wyborach swoje nadzieje, temu dziwić się nie podobna. Na czemże bowiem mogła je oprzeć partya, która samo istnienie swojej reprezentacyi w pierwszym parlamencie ludowym zawdzięczała przypadkowi? Czy na zorganizowanych programowo masach, czy na talencie organizacyjnym, powadze lub poważaniu przywódców, czy na programie, który był innym dla każdego z czterech byłych syońskich posłów? Nic, jeno przypadkowe niedopisanie organizacyi polskiej lub ruskiej, przypadkowe antagonizmy lokalne, przypadkowe skoki w polityce kierujących organów i instytucyi polskich, przypadkowe kompromisy — mogły były dać syonistom jeden lub drugi mandat. Na takie przypadki stawiał Syon — i przegrał.

Hazard polityczny wprowadziło jednak to stronnictwo u siebie w metodę. Gdyż taksamo liczyło ono na przypadek, sądząc, że potrafi obecnie zmienić dotychczasową judykaturę Trybunału Państwa o „narodowości" i „języku" żydowskim. Trybunał ten, którego powaga nie była dotąd ze żadnej poważnej strony zaczepianą, wypowiedział w orzeczeniu z 26. października 1909 r. jasno i dobitnie zasadę, że żydzi nie są narodowością, tylko prawnie uznaną społecznością religijną, że żargon nie jest językiem narodowym, lecz dyalektem miejscowym, nawet nie przez wszystkich żydów w Galicyi używanym, że zatem ani „narodowość" ani żargon żydowski nie mają ochrony ustaw zasadniczych i że nie narusza tych ustaw władza państwowa, która odrzuca podania, pisane w tym języku. Tę judykaturę usiłowali obecnie zmienić koncypienci syońscy z okazyi, że władze nie pozwoliły — zgodnie z wydanymi przepisami — na wpisywanie w arkuszach konskrypcyjnych języka „żydowskiego" jako towarzyskiego. Oczywista judykatura Trybunału Państwa, któremu przewodniczy największy prawnik austryacki, Józef Unger, nie ulega przypadkowym fluktuacyom i ponownie dnia 10. lipca b. r. wypowiedzianą została zasada, że żargon nie jest językiem, który ma ochronę ustaw zasadniczych, że temsamem władze państwowe postąpiły zgodnie z obowiązującymi przepisami nie zezwalając na demonstracye przy spisie ludności. Bo też do czego doszłoby, gdyby uznano w sądzie, szkole i urzędzie prawa wszystkich dyalektów, czy to mazurskiego, czy huculskiego, wiedeńskiego lub bawarskiego.

Czy ktoś nieuprzedzony może mieć wątpliwości, że orzeczenie to, prócz tego, że jest trafnem ze stanowiska prawnego, odpowiada zupełnie faktycznej i społecznej stronie kwestyi tzw. języka żydowskiego? Wszak nawet dla samych żydów nie może być korzystnem oddzielanie ich od reszty społeczeństwa murem gwary językowej, która utrudnia im walkę o byt i którą żyd porzuca z chwilą, kiedy materyalnie dochodzi do jakiego takiego dobrobytu.

Walka o prawa żargonu była walną częścią programu i „działalności" b. parlamentarnego klubu żydowskiego i partyi syońskiej w Galicyi. Rezultat tej działalności w polityce: pogrom przy wyborach, zaś w judykaturze: ostatnie orzeczenie Trybunału Państwa. Nam, coprawda żal, że syonistom usunął się tak „poważny" teren pracy; że na razie przynajmniej zakończyła się walka o uznanie narodowości żydowskiej w uniwersytetach. Wszak w istocie humorystycznym był widok walki wrogów asymilacyi w obronie źle zaasymilowanego języka niemieckiego, żargonem zwanego.

Żydzi w Król. Polskiem.

W najnowszym zeszycie „Ekonomisty" opublikował bardzo ciekawe studyum o ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem B. Wasiutyński, zebrawszy w tym celu bardzo liczny materyał statystyczny.

Autor sam zastrzega się jednak, że przedewszystkiem dane urzędowe z przed 1890 r. są dorywcze i niekompletne, a tem samem nie ścisłe.

Procent ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem podniósł się w latach 1816—1909

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

Co ja umiem? — odpiera — wszystko umiem: i liczyć i rachować, i buchalteryę i pisać i zapisywać... „Gdzież to — powiadam — nauczyłeś się tego wszystkiego?" — Sam u siebie — odrzekł Dawid-Lejba, i wyjmując z zanadrza arkusz papieru, prosił mię abym pokazał reb Zalmanowi jego, Dawida-Lejby, charakter pisma. Słowem, poco długo gadać, dokuczał mi tyle, aż nawymyśliwszy mu co się zowie, udałem się do Hajsyna — i jak to mawia Haman Iwanowicz: b'rag laim—do reb Zalmana Radomyskiego. Przybyłem do Hajsyna i poszedłem do reb Zalmana — ale tu nie wpuszczają mnie. Co się stało? Tu objaśniają mnie: jeśli przyszedłem „tak sobie", to reb Zalman nie ma czasu, jeżeli zaś mam jakiś interes, niech się pofatyguję do kantoru. Więc zastanawiam się: ba, ta historya nie podoba mi się wcale! Co to za gadanie — „nie ma czasu", interes, kantor? U nas, chasydów sadagórskich, takie kawały nie uchodzą!... Idźcie — powiadam— meldujcie reb Zalmanowi — powiadam — że ja, rudy Berek z Teplika, przyszedłem do niego w nader ważnej sprawie, nie „za interesem", że bardzo nagli, bo nie mam czasu! — Na to odpowiadają mi, że reb Zalman się modli, że dopiero się zaczął modlić. — Tak — powiadam — to co innego. Choć, z drugiej strony, co jedno ma do drugiego? Można się modlić a przytem załatwiać nie jedną sprawę. Ale zawszeć on bogacz, i przed bogaczem trzeba mieć szacunek, gdybym ja, na ten przykład, był bogaczem, to cały świat miałby przedemną szacunek... Pokrótce: siadam i czekam. Czekam godzinę, dwie, trzy, i to na dworze, przed drzwiami — bez końca! Widzę, jak ludzie wchodzą i wychodzą, z kuchni zaś zanoszą samowary z wszelkimi smakołykami... Nareszcie myślę sobie: eh, to dyabła warte! Ażeby mnie tak prowadzono za nos — to dla mnie nie wypada, więc namyślam się, po co mam dopiero czekać na zaproszenie, i otwieram drzwi, i wpadam prosto do gabinetu, i „pokój z wami, reb Zalman!" — Z wami pokój! Zkąd to? — „Z Teplika, — powiadam — nie poznaliście mnie? Nazywam się Berek, byliśmy razem w Sadagórze. — Może być — odpiera bogacz — ale nie poznałem was, a i teraz dalej nie poznaję, bo mam — powiada — kiepski wzrok. Byłem u Mandelsztama*) — powiada — zapisał mi ciemne okulary i ostrzegał, żebym nic nie czytał ani pisał i unikał światła... — Eh, myślałem sobie, reb Zalman opowiadasz bajki... Więc odzywam się w te słowa: „Słuchajcie-że, reb Zalman, rzecz jest taka: Benia wszak znaliście? „— Jakiego Benia? — odpiera reb Zalman. — Benio Telerlekier — powiadam — Benio z Teplika." — Nie — powiada — pierwszy raz słyszę takie nazwisko. — „Na co nam te facecye — powiadam. Znaliście go bardzo dobrze, reb Zalman. Razem z nim piliśmy wino w Sadagórze i tańczyliśmy u rebe'go na stole, nawet nie raz całowaliśmy się z nim! Pokój z nim! nieborak już jest na tamtym świecie, nie dawno umarł, wam na długie lata".

Usłyszawszy to, mój reb Zalman zrobił się odrazu innym człowiekiem, bogacze widać boją się bardzo śmierci. — Czegoż chcecie odemnie? — zapytał mnie. — „Czego mam chcieć? powiadam. Chcę tylko spełnić ostatnią wolę nieboszczyka. Ów Benio Telerlekier, pokój z nim — powiadam — kilka godzin przed śmiercią kazał zawołać mnie i jeszcze parę żydów, i opowiedział całą historyę, że był u was w Hajsynie kilkakrotnie, pragnąc rozmówić się z wami, ale nie dopuszczono go do was; ponieważ zaś był człowiekiem cichym i — z przeproszeniem— prostodusznym, więc, widząc, że go nie wpuszczają, zawrócił dyszel i wio nazad do domu!... Ale udając się na tak długą drogę, z której się już nie wraca, żegna się z każdym z osobna i każe pozdrowić wpierw rebe'go a potem was, i prosi, aby wam przekazać, że polega zupełnie na was, że napewno nie

*) Znakomity okulista w Kijowie. Przyp. tłóm.

z 7,8 proc. na 14,64 proc.; szczególniej w latach 1831 do 1855 przyrost naturalny ludności żydowskiej był daleko większy niż chrześcijańskiej, co przypisać należy większej odporności na choroby i lepszym stosunkom ekonomicznym.

Ze wszystkich dzielnic dawnej Polski jedynie w Królestwie odsetek żydów wciąż rośnie, w Galicyi w ostatnich latach spadł z 11,6 na 11,1, w Poznańskiem z 6,7 na 1,5 (w 1905 r.), w Prusach Zachodnich z 2,2 (w 1858 r.) na 1,0 (w 1905 r.) Zaznaczyć jednak trzeba, że w ostatnich dziesięcioleciach imigracya żydów z Rosyi do Królestwa duże przybrała rozmiary.

Największe skupienie żydów znajdujemy w gub. piotrkowskiej, bo 15,67 proc. w sumie 298,062 głów, następnie w Warszawie 36,88 proc. 231,754 głów; najliczniejszą zaś procentowo ludność żydowską ma powiat bialski-siedlecki, bo wynosi 22,1 proc. (w 1909 r.), najmniejszą nieszawski-warszawski, bo 4,1 proc. Procent żydów w powiatach zależy od stosunku ludności miast do ogólnej ludności powiatu; te powiaty, które mają najliczniejszą ludność miejską, wykazują także największy odsetek żydów.

Największą siłę atrakcyjną dla żydów posiadają centra handlowe: Warszawa i Łódź. W 1893 r. mieszkało w tych dwóch miastach 16,8 proc. ogółu ludności żydowskiej Królestwa Polskiego, w 1909 r. już 21,2 proc. Wędrówka żydów, prócz do tych dwóch miast, ma kierunek ze wschodu na zachód.

Głównym zbiornikiem, do którego płynie emigracya jest — prócz Warszawy — gub. piotrkowska. Napływ żydów do tej okolicy jest tak znaczny, że pomimo wielkiego przyrostu ludności roboczej, odsetek żydów rośnie bardzo szybko; w ciągu ostatnich lat 16, absolutna liczba żydów podniosła się tam znacznie. Przyrost procentowy najsilniejszy wykazuje powiat będzicki z powodu pogranicznego swego położenia, korzystnego dla handlu.

Żydzi skupiają się przedewszystkiem po miastach, stosunkowo nieznaczny procent ogółu żydów (12,7 proc.) mieszka w miejscowościach, które noszą nazwę wsi, chociaż częstokroć straciły już charakter osad rolniczych. Są to przeważnie osady fabryczne i podmiejskie. Po wsiach właściwych wskutek zniesienia karczem, zmniejszenia liczby t. zw. pachciarzy i rozwoju handlu chrześcijańskiego, żydów coraz więcej ubywa.

Autor podaje następnie obszerną statystykę wzrostu żydowskiej ludności w poszczególnych miastach Królestwa Polskiego, wedle której stwierdza, że szczególnie silny wzrost trwał w latach 1827 – 1856, a następnie w latach siedmdziesiątych t. j. w czasie bardzo słabego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju kraju i bardzo powolnego wzrostu ludności chrześcijańskiej, a bardzo silnego żydowskiej. To zjawisko odbiło się na zaludnieniu miast.

Od roku 1856 do 1909 przyrost ten ludności żydowskiej po miastach jest znacznie powolniejszy. Rzecz ciekawa, że procent żydów wzrasta nietylko w małych miastach, będących centrum handlowem okolicy i powiatu, lecz i w miastach fabrycznych. Chociaż te miasta wykazują najsilniejszy rozwoj, napływ do nich żydów przewyższa stosunkowo napływ ludności robotniczej.

Miasta, w których ludność żydowska posiada dużą przewagę (przeszło trzy czwarte), znajdują się w niepomyślnych warunkach ekonomicznych. Cechuje zaś te miasta duży procent ludności „stale nieobecnej", ponieważ znaczna część mieszkańców zmuszona jest do szukania zarobku poza granicami rodzinnego miasta.

Osobny rozdział poświęca autor skupieniu żydowskiej ludności w Warszawie.

Żydom aż do czasów pruskich nie było wolno osiedlać się w Warszawie, i dopiero rząd pruski złagodził rozporządzenia. W r. 1799 było w Warszawie 11,9 procent żydów. Od tego czasu ludność żydowska rośnie bardzo szybko — znacznie prędzej niż ogół ludności; w r. 1869 mieszkało 16,1 procent wszystkich żydów Królestwa Polskiego w Warszawie.

Obszernie rozbiera w końcowym ustępie autor kwestyę, czy przyrost odsetku ludności żydowskiej jest wynikiem większej siły narodowej, czy też imigracyi żydów z zewnątrz, względnie emigracyi ludności polskiej. Wedle zebranych cyfr statystycznych żydzi od r. 1816—1833 odznaczali się daleko silniejszym przyrostem od ludności chrześcijańskiej; wojny napoleońskie zmniejszyły liczbę ludności chrześcijańskiej w wieku zdolnym do małżeństw a fakt ten odbił się na szybszym przyroście ludności żydowskiej.

Obok tego naturalnego przyrostu w tym okresie nastąpiła znaczna także imigracya żydów.

Żydzi mają wśród siebie znaczniejszy procent dzieci i młodzieży, głównie z tego powodu, że śmiertelność wśród dzieci żydowskich jest stosunkowo mniejsza, niż pośród dzieci ludności chrześcijańskiej, na co wpływają, obok właściwości rasowych większej odporności na choroby — umiejętność wychowywania dzieci i większa dbałość o pomoc lekarską i możność jej otrzymania.

Spis z r. 1897. wykazał, że dzieci i młodzież do lat 19 stanowią u żydów większy odsetek (52 proc.), niż u katolików (48 proc.). Ta mała śmiertelność dzieci żydowskich jest przyczyną dużego przyrostu ludności żydowskiej.

O ruchu emigracyjnym żydów z Królestwa nie wiele mógł autor zebrać zupełnie pewnych statystycznych danych. Żydzi emigrują przeważnie do Stanów Zjednoczonych, do Argentyny i Londynu. Żadnych zaś autentycznych danych nie ma o liczbie żydów imigrujących do Królestwa Polskiego z Rosyi, ale jak wiadomo, liczba ta jest bardzo znaczna.

Studyum p. Bohdana Wasiutyńskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę, ponieważ zgromadził w niem bądź co bądź bardzo obszerny materyał, przejrzyście ułożony, a wielkiej wagi, bo kwestya żydowska jest dla Królestwa Polskiego kwestyą nader żywotną i każdą pracę, oświetlającą ją, z uznaniem powitać należy.

IGIEŁKI.

AUDYENCYA.

Niedawno temu wstąpiłem do mego krawca a nie zastawszy go w domu, postanowiłem do powrotu jego zaczekać.

W izbie pracowało trzech młodocianych chłopaków, którzy mimo zajęcia od czasu do czasu obdarzali się szturchańcami, następnie zgodnie

---

opuścicie wdowy i sierót". — Cóż mogę dla nich zrobić? — powiada reb Zalman sięgając do kieszeni. — Myślę sobie: jałmużna? „Jałmużna ocala od śmierci"? Fe! — „Chcę — powiadam — abyście przyjęli j e g o najstarszego syna Dawida-Lejbę, abyście mu dali jakąś posadę." — Bogacza, gdy usłyszy słowo „posada", zaraz dyabli biorą... „Zkąd u mie posada? Gdzie wezmę posadę? Wszystkie zajęte!" — Na to ja: „Opowiadajcie to komu innemu, ze mną nie godzi się wam tak mówić. Musicie przyjąć chłopca Benia bez żadnej wymówki. Umie on — powiadam — rachować, i buchalteryę zna, a teraz każcie z łaski swej podać wódkę i przekąski, bom dzisiaj jeszcze nic w ustach nie miał"... Słowem, co tu wam dużo gadać — sadagórscy żyją między sobą szczerze i prosto: reb Zalman obiecał mi, że go przyjmie, — i ja, powróciwszy pieszo do domu, wysłałem do Hajsyna Dawida-Lejbę, który co prawda trochę się tam poniewierał, bo reb Zalman oświadczył mu, iż pierwiej musi się rozmówić z swoim synem, z reb Josele'm, a reb Josele'go wówczas nie było. Potem znowu, gdy reb Josele przyjechał, nie było reb Zalmana... Ale koniec końców został przyjęty i jest obecnie cały facet.

— Nie — k a s y e r — prostuje Henoch i na swój sposób wyjaśnia, co to jest kasyer. Zajmuje się znaczy to pieniędzmi, przyjmuje i wydaje pieniądze.

— Dzięki ci za to, żeś mu wytłumaczył, co to jest kasyer, inaczej by nie wiedział — rzekł rudy Berek, zbliżając się do strażnika i budząc go ciągnieniem za rękaw.

— Hej, Ławry, niech cię licho... Pora na pochód!

Ławry słucha, podnosi się powoli z ziemi, zasłania sobie oczy dłonią i patrzy w niebo, jak tam ze słońcem, chwyta za kij, liczy swoich aresztantów i rusza w drogę.

ROZDZIAŁ IX.

Bogacz bije się w piersi.

Słońce miało się już bardzo ku schyłkowi w swoim pochodzie po błękitnym nieboskłonie, upał zaczynał folgować, kiedy etap był już niedaleko Granowa — pierwszego przystanku owej wędrówki, aby zaś przybyć na miejsce w porządku, wszyscy trzej aresztanci zatrzymali się przed miastem w cieniu wiatraka i stanęli twarzą ku wschodowi, by odprawić modlitwę przedwieczorną; Ławry tymczasem oparł się na dużym kiju o żelaznej skówce, czapkę posunął nieco w tył i przyglądał się żydom kiwającym się i bijącym się ręką w piersi. Najżarliwiej ze wszystkich modlił się bogacz. Szulim-Ber Teplicki z Teplika oddawna już nie modlił się w takim skupieniu jak obecnie, przy słowach „przewinilem, przeniewierzyłem się, grabiłem" bił się szczerze w piersi, z całego serca żałował wszystkiego, co zgrzeszył wobec ludzi, że mogąc pomódz biednemu żydowi — nie pomagał, że mogąc niejednego być może uszczęśliwić — nic nie czynił. Czemuż to? tego sam nie wie! I jął porównywać siebie do tego oto kapcena, rudego Berka, i wstydził się przed sobą samym. Otóż ów kapcan, który nie ma z czego wyżyć, jednakże nie wahał się gwoli bliźniemu odbyć drogi dalekiej — pieszo, narzucać się bogaczowi, upokorzyć się, byle wyświadczyć przysługę biednemu żydowi, a on? Szulim-Ber Teplicki z Teplika nie chciał widzieć ani słyszeć o zgryzotach bliźniego, zimny był, zimny jak lód. I martwił się wielce tem wszystkiem, najbardziej zaś korciła go owa historya z partyą córki rudego Berka, w Hajsynie na jarmarku... Uczuł, iż on, Szulim-Ber, jest wielkim winowajcą wobec rudego Berka, bowiem gdyby był wówczas wysłuchał prośby jego, gdyby był wydatkował choćby z łut miłosierdzia, choćby z kropelkę współczucia z biednym żydem, kiedy temuż leżał nóż na gardle, córka biedaka możeby jeszcze żyła, możeby była szczęśliwa?... I Szulim-Ber czuje: jeśli będzie mógł jakkolwiekbądź naprawić swoje uchybienie, ponieść jakowąś ofiarę, szpetność ową czemś zasmarować, załatać, upiększyć, to przybędzie mu kawał zdrowia.

(C. d. n.)

i z przejęciem śpiewali komiczną niemczyzną „Hupps mein Mäderl“, a wreszcie gorąco rozprawiać poczęli w żargonie o polityce.

Zauważyłem niebawem, że dwóch z nich należy do organizacyi socyalistycznej, trzeci natomiast przedługi, przechudy młodzieniec zażartym jest syonistą.

Oto zabrał głos i z patosem tłumaczył kpiącym z niego widocznie chłopcom, że tylko dzięki szwindlom mi j cowym, żaden z jego towarzyszy partyjnych nie został wybrany do parlamentu, że rząd natomiast liczył się poważnie z ich potęgą i że na kon erencyi, którą prowadził z Drem Z perem nam estnik, zagwarantował mu tenże wybór trzech posłów syońskich.

Z niedowierzaniem pewnem, ale już poważnie spoglądać poczęli chłopcy na człowieka, który poinformowany jest o tak wielkich tajemnicach. Ten zaś zachęcony powodzeniem, chrząknął i zabrał się do szczegółowego opowiedzenia całej tej konferencyi.

Wstał zatem i z dumą ciągnął dalej w żargonie: „Dr. Zipper przyszedł sobie całkiem poprostu do Namiestnictwa tak jak do siebie do domu. Gdy lokaje jego zobaczyl ukłonili się nizko, poszli natychmiast do namiestnika i powiedzieli, że Dr. Zipper przyszedł. Namiestnik zaś radośnie zawcłał: „Co Dr. Zipper przys edł? — przyprowadzić mi go naty hmiast!“

Przy słowach tych twarz długiego młodzieńca jaśniała i wyciągnąwszy przytem rękę, wyglądał jak sam namiestnik, który się właśnie wita z Dr. Zipperem. Porwany zaś historyczną doniosłością tej chwili, przerwał nagle żargon i wygłosił dobitnie po polsku wrzekome przywitanie namiestnika: „Kochany panie mycynasiu, ile takój tak naprawdę chceczy mieć posłów?“. *Wido.*

Z prasy hebrajskiej.

Utopiści syońscy, pomimo jałowości wszelkich swych usiłowań i bezskuteczności obfitujących w szumne frazesy i — kłótnie kongresów, nie przestają snuć dalej nieskończonych wątków ideologicznych. Życie, t. j. asymilacya kroczy nieprzeparcie naprzód, a oni zapatrzeni w swój błędny ognik, gonią uporczywie za niedoścignionemi mrzonkami. Ostatnie zajście w parlamencie tureckim (p. Jedność Nr. 17) wykazało, że syonizm koloński skazany jest na życie oderwane, teoretyczne — na łamach swej prasy i na kongresach.

Utopią w utopii jest marzenie syonistów o wskrzeszeniu hebrajszczyzny, czyli uczynieniu jej językiem żywym, potocznym i urzędowym narodu żydowskiego. Nad tem właśnie zagadnieniem rozwodzi się w warszawskiej Hacefirach w szeregu artykułów p. Hilel Złotopolski. W Nr. 112 organu syonistów autor tych artykułów, zatytułowanych „Z ruchu hebrajskiego“, rozpatruje kwestyę wychowania w duchu hebrajsko-narodowym“. Między innemi pisze co następuje:

„Bardzo łatwo było wiączyć wychowanie do naszego programu i nie ma nikogo, coby na to utyskiwał, skoro jeśli wychowanie pozostanie nadal ujemne w rozumieniu pedagogicznem i narodowem, ruch nasz rzeczywiście potrwa może przez czas jednego pokolenia a potem ustanie na zawsze...

„Jak się samo przez się rozumie, nie potrzebuję zaznaczać, że organizacya języka i kultury hebrajskiej powinna zaprowadzić duch narodowy do naszych „chederów“ i szkół... Ale musi ona zadecydować i powiedzieć: jakemi drogami mamy iść, aby wprowadzić nacyonalizm do naszych uczelni. Gdy bowiem rzecz dojdzie do wcielenia się w życiu, kiedy będziemy zmuszeni walczyć przeciwko tym, którzy zdobyli dziedzinę wychowania i postępują tam według swego widzimisię, — wówczas nie zwrócimy naszych strzał ku zupełnym asymilatorom, bo koniec końców ci nie mają podstawy i określonego systemu (?), ich oręż dawno już zardzewiał (?), a ich wywody i pretensye straciły już oddawna wszelką ważność w życiu (?! pewność siebie, godna pozazdroszczenia. Lektor), jeżeli zaś czeka nas wielka i ciężka walka, to tylko z tymi, którzy pracują na polu wychowania gwoli unarodowieniu, z tymi, którzy „chwałę nacyonalizmu mają w głosie a miecz asymilacyi w rękach“*) (parafaza wiersza biblijnego: Ps. 149,6. Lektor), ciż bowiem są dla nas niebezpieczniejsi.„

„Kwestye tego rodzaju nie mogą być rozwiązane przez prostych działaczy lub prostych narodowców, bo tu mamy wiele szczegółów dotyczących zasad pedagogii zarówno jak całej naszej polityki (?) nacyonalistycznej, przeto, zabierając się do rozwiązania owych zagadnień, zniewoleni będziemy zwołać wiec wspólny... i wówczas tylko możemy się spodziewać, że wyniknie rzecz dodatnia, zgodna z naszym systemem: z systemem unarodowienia i rozszerzenia języka i kultury (hebrajskiej),

„Oto przykład: przychodzą tacy, co głoszą, że trzeba wprowadzić mowę żydowską (żargon) do szkół jako osobny przedmiot wykładowy... Póki obradowano nad tem aby zachować zwyczaj przodków i uczyć (Biblii) przy pomocy przekładu na żargon, miałem naprawdę skrupuły: Kto wie, może to tylko upór z naszej srony, gonitwa za nowinkami (t. j. za wykładem hebrajskim, bez tłomaczenia, jak syoniści wymagają. Lektor)... Ale gdy przychodzą do nas w imieniu unarodowienia i powiadają nam; uczcie się języka i literatury żargonowej a zarazem — ma się rozumieć — także hebrajszczyzny, toć widzimy. że „trucizna w.tem naczyniu“ (zwrot biblijny Lektor.)... Tu autor stara się dowieść szkodliwości nauki żargonowej, mogącej odbywać się li kosztem hebrajskiego).

„Były czasy, kiedy melamedzi uczyli „jidysz“ (żargonu) w chederach, t j.: uczyli czytać i pisać po żydowsku... Ale obecnie zajmujemy się inną kwestyą... Albowiem wykład mowy żargonowej przecież pociąga za sobą także gramatykę żargonową, tadże chrestomatyę żargonową ponieważ zaś do tej pory niema wcale porządnych podręczników do żargonu, więc jeszcze trudniej będzie dla wykładających uczyć się i nauczać i, oczywiście, ta okoliczność pochłonie wiele czasu, a jeżeli nawet język hebrajski, wykład biblii i reszta przedmiotów hebrajskich pozostaną w programie, — to w rzeczywistości nie zostanie się nic oprócz żargonu.

„Atoli przyjdą do nas i powiedzą: Wszak żargon jest niby pancerzem przeciw asymilacyi, boć inteligencya nasza odłączona jest od ludu przez to, że nie zna żargonu, zatem koniecznem jest zaprowadzenie mowy żydowskiej do warstw inteligencyi (bagatela! Łektor). I nie tylko to, lecz i w dzielnicach Rosyi wewnętrznej, gdzie mówią po rosyjsku a nie żargonem, również w dzielnicach Polski, gdzie mówią po polsku a nie żargonem, przecież gwoli unarodowieniu trzeba koniecznie uczyć dziatwy żargonu, aby ją zespoić a całym ludem, który po większej części rozumie i mówi po żydowsku. To też aby tę kwestyę rozwiązać, walne zebranie (petersburskiego) Towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów uchwaliło: tam, gdzie masy mówią po żydowsku, należy wprowadzić żargon jako osobny przedmiot naukowy. Ale tu ja zadaję następujące pytanie: Jeżeli mówią i rozumieją po żydowsku, to niema wcale potrzeby uczyć ich (żargonu) gwoli unarodowieniu. A może ktoś powie, że ludzie ci nie umieją gramatyki, która nie została jeszcze stworzona, nie znają piśmiennictwa żydowskiego, będącego ostatecznie w istocie tworem ducha hebrajskiego... Atoli i wówczas można by jeszcze przemawiać za wykładem literatury żydowskiej dla młodzieńców z wyższych klas szkół, zaś po co w szkołach niższych i w miejscowościach, gdzie masy umieją po żydowsku, usuwać lub wypierać i uszczuplać duch hebrajski, język hebrajski i wogóle przedmioty hebrajskie, jeżeli nie na korzyść asymilacyi? Bo koniec końców, ż śmy się ostali na wygnaniu przez tyle pokoleń, to nie dla tego, żeby istniała literatura żargonowa, gdyż starożytny język hebrajski i piśmiennictwo hebrajskie zachowały nas na wygnaniu jako ciało odrębne, jeżeli zaś opuścimy to wszystko, jaki będzie nasz koniec?“...

Jak widać, syoniści-ortodoksi, z jednej strony żargonu nie uznają za czynnik „narodowy“, z drugiej zaś strony boją się głównie asymilacyi, jakkolwiek odmawiają jej wszelkiej doniosłości (patrz wyżej), a boją się jej tak dalece, iż nawet żargon poczytują poniekąd za pośrednią jej dźwignię! Ilustruje to jaskrawo tak zwany „ruch“ syonistyczny, jeżeli publicyści-nosiciele idei syońskiej, roztrząsają zagadnienia do tego stopnia ideologicznie, iż robota ich równa się omłotowi pustej słomy. Ale snadź honor zamierającego ruchu tego wymaga ut aliquid fieri videatur. Ziarno jakoś się nie sypie; aleć zawsze, wywijając chwacko cepami, robi się hałas i tem samem wywołać można domniemanie, że jednak coś z tego wyniknie. *Lektor.*

*) Jaki to rodzaj syonistów, czy też żydów-nacyonalistów? (Przyp. Red.).

Nowa placówka polsko-żydowska.

Gdy w zeszłym roku „Izraelita“ po krótkotrwałej przerwie wskrzeszony został w Warszawie, litwacka prasa żargonowa, faktem tym bardzo niemile dotknięta, nie szczędziła zgryźliwych uwag pod adresem asymilatorów, ich organu polskiego i asymilacyi wogóle. Oczywiście, okazało się następnie, że prasy owej przepowiednie były — brednie: pisma żargonowe ciężko walczą o byt, wabiąc prenumeratorów humbugiem iście amerykańskim, natomiast nietylko „Izraelita“ istnieje i zyskuje coraz nowych zwolenników, lecz ostatnio uzyskano koncesyę na wydawanie w Warszawie kwartalnika, poświęconego przeszłości żydów w Polsce z poważnym i szerokim programem naukowym.

Na dzieje żydów w Polsce, pod każdym względem doniosłe, znakomici historycy polscy od dawien dawna baczną zwracali uwagę. Czacki pisał, „O żydach i karaitach“; wszechstronny rzecznik równouprawnienia żydów, Joachim Lelewel, podobnież zajmował się ich przeszłością na ziemiach Rzeczypospolitej, sędziwy Korzon badał sprawy żydowskie za panowania Stanisława Augusta. Z nowszych historyków polsko-żydowskich podnieść należy imiona prof. Szymona Askenazego (Warszawa-Lwów), M. Kraushara (Warszawa), Dra Majera Balabana (Lwów), Dawida Kandla (Kraków). Ale, by tak powiedzieć systematycznie ten dział dziejów naszych uprawiany był i jest zagranicą w specyalnych czasopismach, jak berlińska „Zeitschrift für Geschichte des Judentums“, paryska „Revue des Etudes juives“, ostatnimi zaś czasy główny kierunek w tym względzie objęły wydawnictwa petersburskie, jak „Woschod“, „Jewrejskaja Starina“ i (od roku) „Pierežitoje“. Na łamach tych wydawnictw znajdujemy takie oto rozprawy: „Udział żydów w handlu zewnętrznym Rzeczypospolitej Polskiej“. „Ustrój prawny żydów w Rzeczypospolitej Polskiej“. „Projekty reformy żydów w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem“. „Z historyi warszawskiej szkoły rabinów, „Karaici w Galicyi“ itd.

„Są to wszystko sprawy dziejowe—pisze p. Henryk Mościcki („Kuryer Warszawski Nr.

188. z d. 10. lipca rb.) — które, zdawałoby się, niekoniecznie powinny stanowić wyłączną własność publikacyi rosyjskich, petersburskich. Sprawy te wchodzą oczywiście bezpośrednio w zakres nauki historycznej polskiej"...

„Nieodbita potrzeba ujęcia tych badań w ręce nauki polskiej w ostatnich czasach została jasno uświadomiona ze strony zarówno światlejszych żydów, jak i świata uczonego polskiego. Wyrazem tego był ustanowiony przed kilku laty przez b. p. Hipolita Wawelberga konkurs historyczny, którym z całą gotowością, zaopiekowała się wszechnica lwowska i który też wydał cenny plon w postaci kilku gruntownych prac konkursowych"...

Otóż grono ludzi dobrej woli, uznając, że nie można było poprzestać na tem, powzięło myśl stworzenia poważnego wydawnictwa polskiego, poświęconego systematycznemu traktowaniu spraw dziejowych ludności żydowskiej w Polsce. Ludzie ci, cieszący się w tym względzie zachętą i poparciem prof. Szymona Askenazego, członka komisyi konkursowej uniwersytetu lwowskiego imienia H. Wawelberga, redakcyę nowego pisma polskiego powierzyli sekretarzowi warszawskiej gminy starozakonnych, adwok. przysięgł. Rafałowi Kempnerowi, oraz zapewnili mu współpracownictwo poważnych sił naukowych polskich.

Nowa ta placówka polsko-żydowska ma nietylko znaczenie naukowe, lecz i obywatelskie. Stanowi ona doniosłą ostoję wobec naporu litwackoseparatystycznego, który w stolicy polskiej, w Warszawie, wśród największej w Europie ludności żydowskiej, rozpanoszył się w sposób niesłychany. Nowa ta placówka dzieło żydów polskich, sama, bez dalszych wywodów, zbija doszczętnie urągliwe, płytkie uwagi skrybentów żargonowych o rzekomym letargu asymilacyi. Naturalnie: to, czego ci panowie nie widzą i nie pojmują, nie istnieje... Ale chyba życie samo ich przekonać zdoła o istniejących jeszcze asymilatorach oraz działającej ustawicznie asymilacyi. Boć to funkcya uspołecznienia; każdy uświadomiony przez separatystów, żyd polski prędzej czy później wpada w wir ruchu dośrodkowego w społeczeństwie, — ruchu żywiołowego, który właśnie zwie się asymilacyą. *I-r.*

Żydzi o Lelewelu.

W „Świecie" warszawskim", p. Dawid Kandel z okazyi 50-tej rocznicy śmierci Joachima Lelewela podaje odezwę żydów warszawskich z r. 1861, wzywającą do urządzenia żałobnych nabożeństw w wszystkich synagogach krajowych za spokój duszy znakomitego historyka i patryoty, który jak wiadomo, był gorącym rzecznikiem równouprawnienia żydów polskich. Ciekawy ten dokument w tłumaczeniu z hebrajskiego brzmi jak następuje:

„Wielki mędrzec z cnotliwych chrześcijan, Joachim Lelewel, polak, urodził się w województwie Mazowieckiem d. 22 marca 1786 roku. Gdybyśmy chcieli opisać wszystkie czyny i postępowania tego wielkiego męża, nie starczyłoby nam papieru. Wielka jego mądrość, rozległa wiedza, tudzież dobroć serca powszechnie są znane. Jak samego siebie kochał każdego człowieka, bez różnicy wyznania. Przez cały czas, który spędził na tym padole — a żył lat 75, — pracował dla dobra swej ojczyzny, oraz jej mieszkańców, i również na nas, zawsze, jak owce, rozprószonych żydów, spoglądał okiem łaskawem i miłosiernem. Będąc w r. 1831 ministrem, dołożył wszelkich starań, aby zdjąć z nas ciężary, które nas wyłącznie obarczały, jak: podatek z mięsa koszernego, opłata biletowa i t. p.; zniósł wreszcie cenzurę z naszych ksiąg świętych, dbając o to, aby nic z nich nie zostało usunięte. A obecnie, gdy w ciągu ostatnich lat dwu wrogowie nas otoczyli, dążąc do uczernienia nas w oczach obywateli krajowych, oraz do wzmocnienia waśni i nienawiści, znowu w miejscu swojego wygnania ocknął się używający całej Europy powagi starzec Lelewel, i w celu piętnowania akcyi wichrzycieli, napisał dzieło, tchnące pokojem i prawdą, które rozpowszechnił w Polsce i całej Europie, wykazując fałsz oskarżycieli, oraz niewinność żydów. W doniosłem tem piśmie wyjawił swoje serdeczne życzenie, aby jednakowe były prawa dla wszystkich mieszkańców w Polsce, równe dla żyda lub nie żyda; byśmy mogli, jak inni obywatele, nabywać dobra ziemskie i domy, korzystać z wolnego handlu, stosownie do swoich upodobań. Żywimy też niezłomną nadzieję, iż te ostatnie, przedśmiertne jego słowa zakwitną i wydadzą pożądane plony, jak istotnie już zapuściły korzenie w sercach obywateli kraju naszego, pobudzając ich do wyciągnięcia ku nam bratniej dłoni i mianowania nas — jak widzimy — braćmi swoimi. W tem też piśmie wykazał jak wysoko ceni nasz talmud, oraz b. p. mędrców, naszych, wyrażając się z wielkiem uznaniem i podziwem dla ich mądrości. Obecnie zatem gdy 29 maja r. b. w Paryżu czysta jego dusza, pełna bogobojności i miłości bliźniego ku niebiosom się wzniosła, wszyscy go opłakują, a gmina żydowska w Paryżu urządziła uroczysty obchód żałobny po śmierci tego szlachetnego i skromnego męża, który szerzył pokój po świecie. Ludzie tacy, jak Lelewel, choć innego są wyznania, mają — wedle twierdzenia b. p. mędrców, naszych — udział w życiu pozagrobowem. Byłoby więc zbytecznie dodać, że i naszym również jest obowiązkiem uczcić godnie pamięć tego wielkiego męża. Synowie Jakóba nigdy, broń Boże, niewdzięcznikami nie byli. Wszak w wielu miejscach Tora nakazała nam zachować wdzięczność dla naszych dobrodziejów. Cóż dopiero wobec tak znakomitego mędrca i przyjaciela naszego, który, zwalczając naszych przeciwników, nie dawał krzywdzić Izraela, wobec męża, ukoronowanego takiemi zaletami, jak Lelewel, który dla naszej obrony nie szczędził swego żywota i honoru, znosząc obelgi, miatane na niego z tej przyczyny przez naszych przeciwników.

Jeśli więc tak szlachetnego męża nie stało, któż tego do serca nie weźmie?! Jeśli taki cnotliwy ubył, kto go opłakiwać nie będzie?! My zwłaszcza, dzieci Izraela, czem choć w tysiącznej części spłacić możemy dług wdzięczności temu uwielbianemu mężowi, jeśli nie modłami, psalmami, oraz obchodami żałobnemi we wszystkich miastach! Jeśli nie wspominamy duszy jego w modlitwie „El mole rachmim" jak przystoi pamięci tego nieskazitelnego człowieka! Niech spoczywa w Bogu! Pokój nam i wszystkim naszym współwyznawcom. Amen!"

Od siebie dodajemy, że na nabożeństwie żałobnem, odbytem w umajonej uroczyście synagodze na Nalewkach, kaznodzieja Izaak Kramsztyk podniosłą wygłosił mowę i obecnym rozdawano portety Lelewela. Lecz pisma ówczesne, w Warszawie wychodzące, były tak krępowane warunkami cenzuralnemi, że zawierają krótkie, co najwyżej, dwuwierszowe, suche wzmianki o zgonie wielkiego historyka w Paryżu. *I—r.*

Listy z Warszawy.

IV.

(Odczyt p. Sokołowa. — Syonista — mimowolny chwalca asymilacyi. — Represye na każdym kroku — Osobliwe zjawisko osobliwej kultury. — „Odrodzenie" żydowskie, a fakty).

Warszawskie biuro emigracyjne dla wychodźców-żydów (założone i prowadzone przez „asymilatorów") rozwija nader dobroczynną działalność, gdyż masy wychodźcze kieruje tam, gdzie najlepsze istnieją warunki dla przybyszów, głównie zaś broni emigrantów przed bezwzględnym wyzyskiem rozmaitych agentów i pośredników. W ciągu roku ubiegłego z pomocy biura korzystało około 10.000 osób.

Dla zasilenia tej pożytecznej instytucyi, Zarząd biura urządził niedawno odczyt p. N. Sokołowa p. t.: „Żydzi we Włoszech". Prelegent, ongi publicysta polski, obecnie redaktor urzędówki syonistycznej „Hacefirah", jest żydem polskim, który — należy oddać mu tę sprawiedliwość — mimo swego kierunku, zasadniczo przeciwnego asymilacyi, stara się łagodzić litwacyzm wojujący, wrogi polskości. Odczyt jego był jasny, sumiennie opracowany i wygłoszony został z werwą i w doskonałej polszczyźnie. Sprawozdanie swoje o „Żydach we Włoszech" p. Sokołów zaczął od czasów najdawniejszych, gdy Judejczycy przybyli do Rzymu jeszcze przed zburzeniem Świątyni przez Tytusa. Ta część odczytu, świadcząca o niepospolitej erudycyi prelegenta, ma jednak li wartość historyczną; nas obchodzi jeno okres istnienia żydów we Włoszech nowoczesnych po równouprawnieniu wszystkich obywateli włoskich w r. 1859. Do tego czasu czynne były gminy wyznaniowe w liczbie czterdziestu: rozstrzygały sprawy religijne, prawodawcze i filantropijne, a ustrój ich był, rzec można, sielankowy. Po nadaniu przez państwo równouprawnienia, gmina żydowska straciła we Włoszech dawne swe znaczenie; stała się Stowarzyszeniem dobrowolnem, prywatnem, pozbawionem egzekutywy.

Odtąd wszystkie dziedziny życia politycznego i społecznego, stały i stoją przed żydami włoskimi otworem. Liczba ich we Włoszech jest dość nieznaczna, bo wynosi tylko 40.000, pomimo to posiadają oni w armii 500 oficerów (aż do generałów; jeden z tych ostatnich, gen. Ottolenghi, był wychowawcą wojskowym panującego obecnie króla i ministrem wojny), na katedrach uniwersyteckich — 24 profesorów zwyczajnych i 13 nadzwyczajnych, w parlamencie—5 posłów a w Senacie — 8-iu, po części liberalnych, po części radykalnych. Umysłowość żydowska w zjednoczonych Włoszech poszczycić się może, między innemi, uczonym tej miary co Cesare Lombroso, na polu politycznem zaś chlubią się oni Luigim Luzzattim, uczonym i ministrem, twórcą „Banca populare", instytucyi, mającej na celu walkę z wyzyskiem.

Była atoli poważna luka w tym ciekawym odczycie. Prelegent, jakkolwiek opracował rzecz bardzo drobiazgowo, jednakże, dzięki swemu stanowisku syonistycznemu, zupełnem ominął milczeniem tę podstawową okoliczność, że współżycie żydów włoskich z narodem włoskim oparte jest na gruntownej asymilacyi, co zresztą jasno wynikało z jego wykładu. Znakomitym i najwymowniejszym przykładem jest Luigi Luzzatti, poświęcający pracę życia całego nie jakiemuś plemiennemu, separatystycznemu egoizmowi, lecz pomyślności swojej ojczyzny — Włochom.

Tak tedy p. Sokołów syonista mimowoli wygłosił panegiryk asymilacyi. Snadź urok rzeczywistości porwał marzyciela, bujającego w obłokach Utopii...

Represye rządu petersburskiego przeciw żydom nie ustają. O trudnościach, napotykanych przez Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego, nieraz już pisałem; ale i instytucye polsko-żydowskie, nie mające zgoła nic wspólnego z polityką, doznają szykan ze stron reakcyi. Ciekawego w tej mierze świadectwa dostarcza zawiadomienie Towarzystwa dostarczania pracy ubogim żydom Warszawy, brzmiące jak następuje: „Towarz. dostarcz pr. ub. ż., na zasadzie porozumienia się ministeryum spraw zewnętrznych z ministeryum oświaty, otrzymało po długich staraniach (!) pozwolenie na zakładanie szkół rzemieślniczych.."

Korzystając z tego pozwolenia, Towarzystwo rzeczone otwiera szkołę rzemieślniczą z takim samym programem, jaki posiada szkoła im. Konarskiego przy ulicy Leszno. Uczelnia taka dla żydów naszych podwójną ma doniosłość. Po pierwsze bowiem odrywa pewną część młodzieży chederowej od życia próżniaczego, powiększającego nędzę mas żydowskich; powtóre — na zasadzie prawa z dnia 15. czerwca 1908 r. uczniowie po ukończeniu tej szkoły, zatwierdzonej przez wyższe władze, będą otrzymywali świadectwa podmajstrzych, a po trzech latach zajęć praktycznych w odpowiednich zakładach i po dojściu do 21 lat uzyskają tytuł majstrów ze wszystkiemi prawami i przywilejami, przysługującemi majstrom, którzy tytuł ten otrzymali od zarządów cechowych. Ten ostatni tytuł daje prawo zamieszkiwania żydom rzemieślnikom i ich rodzinom w całem Państwie rosyjskiem z wyjątkiem (!!) gubernii moskiewskiej.

Wogóle „norma" procentowa dla uczniów żydowskich wywołuje całkiem nienormalne objawy. Tak od niejakiego czasu w gazetach warszawskich szkoły prywatne z prawami szkół rządowych ogłaszają, że „zapisy chrześcijan odbywają się na warunkach ulgowych!!!. Pozorny ten

antysemityzm pochodzi stąd, że według najnowszego rozporządzenia ministra oświaty, norma procentowa od nadchodzącego roku szkolnego obowiązuje także zakłady prywatne z prawami, zatem owe „zapisy ulgowe“ dla chrześcijan są raczej filosemickie, albowiem im większa ulga pieniężna dla nieżydów, tem większy procent dla uczniów żydowskich. Takim sposobem żydzi przyczyniają się do szerzenia oświaty (w dodatku: oświaty z prawami!) wśród mniej zamożnych warstw ludności chrześcijańskiej. Oczywiście sami płacić muszą dość wygórowane czesne, boć właściciele szkół z prawami są również dobrzy kupcy jak wychowawcy...

„Narodowe niby „odrodzenie“, jakie litwacy-nacyonaliści żydowscy głoszą tak zawzięcie, a niemało też hałasu narabia w prasie żargonowej, nadzwyczaj nędznie przeds'awia się w świetle faktów. Otóż rok temu gorliwi nasi narodowcy założyli, niby filię macierzy petersburskiej, — żydowskie, t j. żargonowe towarzystwo literackie. Była to chyba potrzeba nielada, skoro po roku mizernej wegetacyi rzeczone Towarzystwo zostało zamknięte — z powodu braku jakiejkolwiekbądź czynności... Żargonowy dziennik „Frajnd“ o tem znamiennym fakcie pisze między innemi (No. 144):

„Zaledwie upłynęło półtora roku, jak otwarta została w Warszawie filia Towarzystwa literackiego (żydowskiego), i akurat tak długo ona już jest martwa — jeżeli kilka miesięcy konania doliczamy do jej śmierci. A konanie to zaczęło się w godzinę po „uroczystym“ otwarciu filii“...

To świadectwo żydowsko-nacyonalistycznego „Frajnda“ chyba wystarcza.

Ale pomimo to wszystko, ministerstwo syonizmu w Kolonii n. R. urządza kongres. Niech przynajmniej będzie „viel Lärm um nichts“...

Po-Lelum.

Żydzi w Australii.

Wobec zamiaru Towarzystwa ITO (terytoryalistów) przesiedlenia wychodźców żydowskich do Australii (p. Nr. 17 „Jedności“ za r. b.), ciekawe będzie poznać położenie i stan żydów wogóle, zamieszkałych w tej części świata.

Wśród obywateli wyzn. mojż. odgrywających ważną rolę w życiu publicznem w Australii, najwybitniejsze stanowisko zajmuje niezawodnie prezydent najwyższego trybunału, sędzia Cohen w Sidney.

Mr. Cohen z urodzenia jest żydem angielskim, przybyłym do Australii trzydzieści lat temu, z tą kolonią wielkobrytańską bowiem miał rozległe stosunki handlowe. Od pierwszej chwili piastował kolejno doniosłe urzędy społeczne i państwowe. Jako przekonany demokrata, mr. Cohen założył też sąd polubowny między robotnikami i pracodawcami, którego obecnie jest przewodniczącym. Sędzia C. teraz bawi w Londynie. Z tej właśnie sposobności skorzystał jeden z redaktorów pisma żydowsko-angielskiego „Jewish Chronicle“ wyprosił sobie wywiad z mr. Cohenem względem położenia żydów w Australii.

Położenie to — według informacyi p. C. — jest wcale niezłe. Żydzi w Australii dzielą się na dwa odłamy; pochodzenia angielskiego i przybyszów z państwa rosyjskiego, Austro-Węgier, Rumunii i innych krajów.

Pierwsi cieszą się niemal wszyscy większym lub mniejszym dobrobytem; wśród drugich znajdują się też mniej zamożni, ale takiej nędzy jak w New-Yorku, pomiędzy współwyznawcami w Australii nie spotyka się wcale. Dla imigrantów, potrzebujących pomocy i wsparcia, istnieje dosyć zakładów dobroczynnych.

Na zapytanie wywiadowcy: czy rząd australski gotówby zezwolić na większą imigracyę żydowską? — mr. Cohen odrzekł, że on nie sądzi, aby ów rząd na coś podobnego zezwolił, zwłaszcza jeżeli przychodźcy mają osiedlić się razem, w większych gromadach na jednem miejscu. Jest on zdania, że dobre stosunki, panujące tamże między żydami i chrześcijanami, zawdzięcza się właśnie temu faktowi, że żydzi w miastach Australii nie wytworzyli ghetta. W samem mieście Sidney i jego okolicach mieszka kilka tysięcy żydów, ale nie trzymają się razem, nie zamieszkują skupieni w jednem tylko miejscu.

Co się tyczy rozmaitych projektów założenia kolonii żydowskich w Australii, to nie wierzy, aby to się mogło ziścić. Bądź co bądź — w samej Australii o tem jeszcze nikt nie pomyślał. Wiadomości, jakie czasopisma od czasu do czasu przynoszą w tej mierze, nie zwracają na się żadnej uwagi wśród społeczeństwa.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „Jedności“.)

VI.

(*Stare i nowe ograniczenia żydów.—Wyniki rewizyi senatorskich. — Broń nacyonalistów żydożerczych a la Puriszkiewicz*).

Rokrocznie, gdy nastaje piękna pora roku, zaczyna się sezonowe wypędzanie żydów z letnich mieszkań, choćby w „strefie osiadłości“ położonych. Jakkolwiek żydzi stałe swe zamieszkiwanie mają oczywiście w miastach, przebywając jeno przejściowo na wilegiaturze, jednakże policya przepędza tych letników niemiłosiernie, jeżeli grunta, na których znajdują się letnie mieszkania, nie są „dworskie“ lecz włościańskie. Liczne, również sezonowe skargi żydów na to bezprawie (bo na gruntach włościańskich nie wolno im według prawa mieszkać stale), powodują też, że od szeregu lat kwestyą tą zajmuje się najwyższy trybunał: Senat rządzący, ponieważ w przepisach o „strefie“ niema wcale mowy o takich miejscowościach, jak letnie mieszkania. Albowiem gdyby miejscowości tego rodzaju zaliczono nawet do „wsi“, to jednakże pobyt w nich przecież nie jest znowuż stały, jak to wymaga prawo o „czercie“. Oprócz tego żydzi-letnicy wszakże po tych „wsiach“ nie handlują i nie zarobkują, — przeciwnie: wydają tylko pieniądze na korzyść ludności wiejskiej...

W roku 1909 ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się w tej sprawie do Senatu, ale w duchu z góry nieprzychylnym dla żydów, gdyż żądało, aby Senat potwierdził uchwały i rozkazy poszczególnych gubernatorów, którzy motu proprio wysiedlali wciąż żydów z letnich mieszkań. Atoli istniała już decyzya Senatu z roku 1898, opiewająca, iż żydom wolno przebywać na letnich mieszkaniach!...

Tak tedy Senat na nowo przystąpił do „kwestyi“ tak ważnej dla.. administracyi i wszczęła się dysertacya talmudyczna na temat „letnisk“: czy miejscowości takie podpadają pod pojęcie „wieś“, czy żydzi będą tamże szkodliwi, czy nie, czy mogą tam „eksploatować“ włościan, czy też oni sami są w tym wypadku przedmiotem „eksploatacyi“... Rozstrzygnięcie wszystkich tych kwestyi daje jeszcze na się czekać, a ministerstwo spraw wewnętrznych, widząc, iż rozwiązanie zagadnienia „letnisk“ nastąpi chyba na.. św. Nigdy, posłało do Senatu zawiadomienie, że ono samo pozwoliło żydom mieszkać letnią porą po „wsiach“, tj. w willach podmiejskich, ale tylko w obrębie strefy osiadłości! Kwestya zaś letnich mieszkań poza „czertą“ — jest nadal nierozstrzygnięta...

Wobec tego niektórzy gubernatorzy, jak np. petersburski, stosują bezwzględne środki do żydów, którzy śmieli na czas piekących upałów opuścić chwilowo stolicę, aby odetchnąć wieczorem za miastem. W okolicach Petersburga mieszkają w lecie tysiące rodzin żydowskich w domkach chłopów i drobnych rolników, przeto surowe rugi gubernatora przyprawiają mnóstwo biedaków podmiejskich na dotkliwe straty. Skutkiem tego minister spraw wewnętrznych zwrócił się z zapytaniem do gubernatora petersburskiego, ten zaś tłómaczył się, że rzekomo nie wiedział, na jaką klęskę naraża ludność wiejską... W innych guberniach rugi żydów-letników odbywają się zupełnie bez interpelacyi ze strony ministra...

Stare te ograniczenia żydów, które dzięki krętym „wyjaśnieniom“ i cyrkularzom ministeryalnym dosięgły, jak się zdawało, punktu kulminacyjnego, jednakowoż nie wystarczają reakcyi, z dnia na dzień zachłanniejszej i zuchwalszej. Krążą pogłoski, poprostu przerażające, o zamierzanych przez rząd nowych ograniczeniach dla żydów. Ma być stosowana pewnego rodzaju norma procentowa do żydów bankierów, właścicieli przedsięb. akcyjnych, kupców hurtownych i t. d.! Jak widać, wieści te są przesadne do nieprawdopodobieństwa, ale zawsze są charakterystyczne względem opinii powszechnej o duchu reakcyjnym rządu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rząd sam takie wiadomości chętnie potwierdza niby milczeniem, aby zyskiwać sympatye wśród kół narodowościowych wobec zbliżających się wyborów do IV. Dumy państwowej. Kwestyę żydowską należy ciągle rozmazywać, aby szowinizmowi wielkorosyjskiemu schlebiać i usposobić go przychylnie dla blednącej gwiazdy p. Stołypina. Powadze jego wielce zaszkodziły rewizye senatorskie, których wyniki są nader bolesne dla dumy narodowej „prawdziwych Rosyan“, pogardzających „inorodcami“. Rewizye te, zapoczątkowane przez p. Stołypina, odkryły taką korupcyę we wszelkich dziedzinach administracyi wojskowej i cywilnej, iż stanowią istne gaudium obcoplemieńców. Nawet nieurzędowy „rewizor“, jakim był p. Guczkow, b. prezydent Dumy państwowej, widział rzeczy tak straszne, iż nawet wsteczne „Nowoje Wremia“ Suworina i Mienszikowa oburza się srogo. Korespondent tegoż pisma, zwiedziwszy w towarzystwie p. Guczkowa roboty przy budowie kolei amurskiej, wykonywane przez więźniów, nie zawahał się podać strasznych opisów traktowania owych nieszczęśliwych helotów przez organy władzy miejscowej. Administracya więzienna — pisze „Nowoje Wremia“ — złożona z byłej administracyi więzienia orłowskiego, nieobeznana zgoła z warunkami miejscowymi, wprowadziła względem więźniów, zajętych przy budowie kolei, zbyt surowy rygor i niepotrzebne wcale okrucieństwa oraz chłostę cielesną. Naczelnik tej administracyi Lenowicz zastrzelił przy pracy jednego więźnia, ponieważ ten ostatni niegrzecznie mu odpowiedział. Strawa wstrętna. Mięso zgniłe. Kasza stęchła. Wśród więźniów rozpowszechniony szkorbut i inne choroby. Partye ciężko chorych po osiem dni nie dostają wcale pożywienia, ponieważ naczelnik partyi wyjechał, nie pozostawiwszy pieniędzy (!!). Lekarze znajdują więźniów umierających z głodu. Zresztą lekarze tutaj nie ustępują administracyi (!). Jeden z nich grozi ciemnicą tym chorym, którzy nie są w stanie pracować i proszą, aby ich uwolniono od pracy. Więzienia przepełnione są zbitymi i poturbowanymi ludźmi...

Jeżeli cała Rosya jest teraz piekłem, to obrazy powyższe naprawdę nie ustępują, co do zgrozy i ohydy, najstraszniejszym kręgom Dantejskiego „Inferna“.

Mimo to maligna nacyonalistyczna czarnych secin nie słabnie. Adoptowali nawet sławetną maksymę o celu, uświęcającym środki. Tak maniak Puriszkiewicz ośmieszył i zbrukał się drobiazgową denuncyacyą, którą spodziewał się dokuczyć żydom. Podczas egzaminów w gimnazyum tutejszem Stołbcowa, poseł besarabski, wysłał do kuratora petersburskiego okręgu naukowego depeszę następującej treści:

W gimnazyum Stołbcowa jutro odbędzie się egzamin piśmienny z matematyki. Podczas pauzy uczniowie dostaną po szklance herbaty i bułce; w bułkach będzie leżało rozwiązanie zadania. To da możność ukończenia kursu wielu żydom. W 8-mej klasie jest 10-ciu żydów, a w całej klasie jest ogółem 14-tu uczniów. Wydaj pan rozporządzenie, aby zabrano bułki, albo żeby gimnaziści-żydzi zjedli bułki wszyscy razem w obecności nauczyciela...“

Jak kurator postąpił, nie wiemy. Ale zato wiemy, że najulubieńszą broń takich Puriszkiewiczów była i jest denuncyacya i szpiclostwo

B. E.

Sprawy emigracyjne.

Co powinien wiedzieć emigrant, udający się do Ameryki?

Der „jüdische Emigrant“ podaje cały szereg informacyi szczegółowych dla wychodźców podążających do Stanów Zjednocz. Ameryki Północ. Powtarzamy je poniżej w streszczeniu.

1. Prawa imigracyjne. Prawa takie wydawać może tylko „Kongres“, t. j. parla-

ment w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych. Jednakże imigranci bardziej zależą od urzędników portowych i ich rozporządzeń, aniżeli od samych praw. Osławiony pod tym względem jest n. p. urzędnik Williams w Nowym Jorku. Dlatego ostrzegamy jak najdobitniej, aby każdy emigrant choćby silny i młody, posiadał gotówką 25 dolarów jakoteż bilet kolejowy do miejscowości przeznaczenia. Wychodźcy, nie dążący koniecznie do przeludnionych ośrodków (jak Nowy Jork, Boston, Chicago itp.), traktowani są daleko względniej, tak samo tacy, co z własnych funduszów nabyli karty okrętowe. Dalej inspektorzy prędzej przepuszczają takich przybyszów, którzy krewnych swoich zostawili w domu w względnie pomyślnym stanie, niż takich, którzy zmuszeni są pierwsze zarobki amerykańskie posłać rodzinie w Europie. Osob niżej 16 lat prawie że wcale nie wpuszczają do Ameryki, jakkolwiek mają w domu majętnych rodziców, albo w Ameryce krewnych, gotowych niemi się opiekować. Kobiety, jadące z dziećmi do mężów, powinny o tem dobrze pamiętać, że, jeżeli jedno tylko dziecko jest chore, bądź fizycznie bądź umysłowo, odsyła się z powrotem i dziecko i matkę z resztą dziatwy.

2. Przy wylądowaniu. Imigranci badani są albo na okręcie, albo na stałym już lądzie w umyślnem pomieszczeniu, w porcie Nowojorskim, badanie odbywa się na Elis-Island.

Przedewszystkiem ma miejsce rewizya lekarska, a ta zajmuje się głównie chorobami i ułomnościami widocznemi, jak trachoma („egipska" choroba oczu), parch, zaraźliwe wysypki skórne, paraliż itd. Wyniki badania lekarze komunikują inspektorowi, który jednak sam nie rozstrzyga kwestyi, czy imigrant może pozostać, czy ma być odesłany z powrotem. Czyni to osobna komisya trzech inspektorów (Special Inquiry). Imigrant, przez komisyę zatrzymany ma prawo apelować, lecz apelacya musi być oddana najpóźniej 48 godzin przed odejściem okrętu, którym on ma być wysłany nazad do Europy. Podpisując apelacyę, imigrant odracza swoją sprawę aż do nadejścia decyzyi z Waszyngtonu. Apelacyę sam wychodźca napisać może w jakimkolwiekbądź języku, adwokatowi zaś nie wolno więcej nad 10 hal. żądać za tę przysługę,

3. Rady i wskazówki. Każdy emigrant powinien mieć przy sobie czysty i właściwy adres osoby i miejscowości, dokąd się udaje; najlepiej mieć go wydrukowanym na twardym papierze—w oryginale angielskim jak go wychodźca otrzymał z Ameryki. — Emigrantom nie wolno wyruszyć z miejsca, jeżeli nie mają dosyć pieniędzy na wszelkie koszta podróży i wydatki, oprócz 25 dol. na osobę, wymaganych przy wylądowaniu. Szczególnie pamiętać o tem powinien ojciec rodziny, gdyż z powodu zatrzymania się w drodze zachować może wątłe jakieś dziecko, a wówczas cała rodzina narażona jest na nieprzyjęcie przez inspektora amerykańskiego.

Wogóle należy inspektorowi powiedzieć zawsze całą, szczerą prawdę, zwłaszcza jeżeli się wypowiada pod przysięgą. Jeżeli ktoś podróżował za cudzym paszportem lub cudzą kartą okrętową, należy to wyznać inspektorowi i wymienić swoje prawdziwe nazwisko; również należy sprostować nieścisłe dane co do wieku nieletnich imigrantów i t. p., gdyż inaczej napotyka się potem na wielkie trudności przy wyjmowaniu papierów naturalizacyjnych i dokumentów obywatelskich.

Należy być bardzo ostrożnym przy wręczaniu bagażu tragarzom: ci obowiązani są dać pasażerowi pokwitowanie, że bagaż przyjęli.

4. Na Elis-Island. Imigrantów (pasażerów III. klasy i pokładu) przeprowadzają na łódkach do Elis-Island, gdzie się odbywa ich rewizya. Odbywa się zaś po ludzku i przyzwoicie, tak iż zwykły strach wychodźców jest zgoła nieuzasadniony. Badanie trwa 2, najdłużej 5 minut; zatrzymują 20 — 25% przybyszów, odsyłają do Europy 1 — 2%. Po oględzinach lekarskich, imigrant bywa wypytywany przez inspektora. Tu należy przyznać najszczerszą prawdę co do wieku, nazwiska, czy się jedzie do kogoś i t. d.

W Nowym Yorku, na stacyi, przychodźców, potrzebujących pomocy, oczekują towarzysze związku, których poznać można po osobliwych czapkach ze złotym napisem „Hebrew Sheltering and Imigrant Aid Society" w języku angielskim i żydowskim. Ludzie ci odprowadzają przybyszów na żądanie albo pod wskazany adres albo do domu towarzystwa „Hebrew Sheltering House" (229, East Brodway), w którym pozostać mogą na pewien czas. Tam starają się też odnaleść krewnych imigranta lub przysporzyć mu zarobku.

Pasażerów, nie rozpuszczonych z Elis-Island, dzielą na dwie grupy: na zatrzymanych „tymczasowo" (kartki białe) i odsylanych do „special inquiry" (kartki żółte). Pierwszym asystuje urzędnik „Hebrew Sheltering Aid Societe" oraz przedstawicielka Związku kobiet „ Council of jewish women", opiekująca się zwłaszcza dziewczętami. Mężatki młode, udające się do mężów, powinny mieć przy sobie akt ślubny (k'sybe). — Do drugich nikt nie ma dostępu; zeznają zaś pod „przysięgą", t. j. podnosząc prawicę obiecują mówić prawdę. Potem imigrant może apelować przeciw decyzyi „Special inquiry", lecz wpierw powinien się radzić z jednym z przedstawicieli towarzystw żydowskich, odwiedzającym kilka razy dziennie pomieszczenie, gdzie przebywają zatrzymani.

Narada emigracyjna.

Niedawno odbyła się w Warszawie narada różnych działaczów żydowskich w celu rozważenia spraw, mających związek z pracami przygotowawczemi do żydowskiego kongresu emigracyjnego, który się odbędzie w Wiedniu. Między innemi powzięto uchwały następujące: Narada jednogłośnie oświadczyła się za koniecznością urządzenia kongresu emigracyjnego w Wiedniu i utworzyła komisyę, która zajmie się wszelkimi przygotowaniami w tym celu.

Pozatem postanowiono uczestniczyć w naradzie emigracyjnej, która odbędzie się w Petersburgu, oraz polecić rozmaitym instytucyom żydowskim i grupom interesującym się emigracyą żydowską, ażeby uczestniczyły w naradzie.

Żydzi w Kanadzie.

Piąty z kolei spis ludności kraju dokonany został ostatnio w Kanadzie (angielskiej). Wyniki tego spisu jednodniowego ogłoszone zostaną dopiero z końcem lipca r. b., ale już wiadomo, że ilość żydów w Kanadzie dosięga 100.000 dusz. Z tych zamieszkuje w mieście Montreal 4500 dusz, w Toronto 25.000, w Winnipeg — 12.000, w prowincyach nadmorskich — 8.000, w koloniach zachodnich — 3000, w koloniach wschodnich — 1000. Ludność żydowska w Kanadzie ostatnio powiększyła się nader znacznie, dziesięć lat temu było tam wszystkiego 18.000 dusz. Przyrost imigrantów-żydów zaczął się właściwie w roku 1905 z powodu zamieszek rosyjskich (rewolucya, pogromy antyżydowskie i t. d.) i obecnie przybywa do Kanady rok rocznie około 4000 emigrantów — przeważnie z państwa rosyjskiego. Jeżeli przychodźtwo do Kanady nadal trzymać się będzie na takiej jak dotychczas wysokości, to przypuszczalnie w tej prowincyi za 10 lat ludność żydowska będzie najliczniejsza z wszystkich posiadłości wielkobrytańskich.

Wśród gmin starozakonnych w Kanadzie, 4 tylko uznają nadrabina londyńskiego za swego przewodnika duchowego; reszta gmin zaś posiada swych własnych rabinów z Rosyi, ortodoksów, którzy z nadrabinem metropolii angielskiej nie chcą nic mieć do czynienia.

O mandat drohobycki.

Na posiedzeniu w dniu 8. b. m. powzięła Rada miasta Bolechowa, na wniosek burmistrza doktora Kleinberga następującą uchwałę:

„Rada miasta Bolechowa, uznając dla ogółu pożyteczną, chlubną i patryotyczną działalność posła Dra Natana Loewensteina na arenie publicznej, a w szczególności także dla naszego miasta wyraża imieniem miasta Bolechowa temuż zupełne zaufanie, i równocześnie z obowiązku etycznego i obywatelskiego odpiera jak najmocniej wszystkie niczem nieusprawiedliwione i bezpodstawne wycieczki i napaści skierowane przeciw jego osobie z powodu krwawych zajść zaszłych w Drohobyczu w jego nieobecności, bez jego wiedzy i przewidywania, tudzież bez jakiegokolwiek przyczynienia się z jego strony. Wyrażając nadto drowi Natanowi Loewensteinowi szczerą swoją sympatyę, dołącza Rada miejska do tych słów nietylko życzenie i prośbę, aby dr. Natan Loewenstein niezrażony atakami, których niesłuszność nasze społeczeństwo zna i należycie ocenia, wytrwał w pracy publicznej w tym samym duchu i w tym samym kierunku, którego jest dotychczas jednym z najwybitniejszych przedstawicieli, ale dołącza nadto wezwanie, aby w tym celu nie składał mandatu na posła do Rady państwa, uzyskanego przezeń tak przygniatającą większością głosów. Rada poleca burmistrzowi, aby wierzytelny odpis tej uchwały przesłał natychmiast Wielmożnemu Drowi Natanowi Loewensteinowi".

Druga uchwała powzięta również jednomyślnie i bez dyskusyi brzmi:

„Rada miasta Bolechowa, wzruszona do głębi pożałowania godnemi i krwawemi zajściami w Drohobyczu dnia 19. czerwca 1911 przy wyborach posła do Rady państwa, wyraża swe głębokie współczucie Gminie miasta Drohobycza i celem niesienia pomocy ubogim ofiarom i pozostałym po nich nieszczęśliwym wdowom i osieroconym dzieciom, przeznacza dla nich zasiłek w kwocie stu koron z funduszów miejskich".

Onegdaj przybyła do dra Loewensteina deputacya złożona z obywateli bolechowskich, aby mu wręczyć uchwałę Rady miejskiej.

W skład deputacyi weszli pp.: Dr. Józef Kleinberg, adwokat i burmistrz miasta Bolechowa, radca cesarski dr. Jakób Blumenthal, lekarz miejski, Lipman Bornstein, weterynarz miejski, Mieczysław Filar sekretarz magistratu, Chaim Krämer kupiec, Józef Frey bankier, Efroim Rosenbaum kupiec, Dawid Ast kupiec, Jakób Ast kupiec.

Do deputacyi z Bolechowa, przyłączyła się deputacya obywateli ze Skolego, w skład której wchodzili pp.: burmistrz Madejski, dr. Eichel i inni.

KRONIKA.

Następny numer Jedności, wyjdzie w zwiększonej objętości dnia 4. sierpnia.

Wydział Krajowy zamianował w oddziele drogowo-technicznym praktykanta technicznego p. Bernarda Pordesa inżynierem — adjunktem.

Mianowania w skarbowości. Cesarz zamianował radcę skarbu, Antoniego Biera w Kolomyi, starszym radcą skarbu w VI. klasie rangi. Jest to obecnie drugi żyd, który w służbie skarbowej osiągnął rangę VI. Pierwszym był Rudolf Fleker.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzami skarbu w IX. klasie rangi koncypistów skarbu dra, Henryka Geista i dra. Leona Schulmanna.

Mianowania i przeniesionia w sądownictwie. Cesarz zamianował radcami sądu krajowego sędziów powiatowych: Samuela Nebenzahla w Stanisławowie dla Tarnopola i dr. Fryderyka Rosenfelda w Rohatynie dla Kołomyi.

Awanse kolejowe. W dyrekcyi krakowskiej na podstawie awansu automatycznego z zaliczeniem od 1. stycznia 1911 awansowali:

Do rangi VIII z płacą 2.800 K. w statusie IV: Redlich Aleksander, adjunkt — Gorlice.

Z ważnością od 1. lipca 1911:

W klasie VII. posunięty do płacy 4000 K. w statusie II: Drobner Ludwik, starszy komisarz budownictwa, Kraków.

W klasie VIII. posunięty do płacy 3000 K. w statusie V: Blumenthal Emil, komisarz kolejowy, rewizor kas. Kraków.

W klasie IX. posunięty do płacy 2.600 K. w statusie VI: Graubart Leon, adjunkt, Kraków, zaś do płacy 2400 K. w statusie II: Glücksman Sandel, adjunkt budownictwa, Jaslo.

W klasie X. posunięty do płacy 2000 K. w statusie IV: Heimberger Leon, asystent, Żywiec.

Obniżenie opłat szynkarskich. W dniach 3, 4 i 5 lipca, odbyła się w Wydziale krajowym trzecia w tym roku sesya komisyi apelacyjnej względem opłat szynkarskich.

W obradach komisyi, kierowanych przez marszałka Badeniego, wzięli udział: członkowie Wydziału krajowego, dr. Jahl i Kiweluk, radcy d'Abancourt i Seidler, jako delegaci sądu apelacyjnego, radcy Czerny i Josse, jako delegaci dyrekcyi skarbu, radcy Brückner i des Loges, jako delegaci namiestnictwa, reprezentanci Izb handlowych Schwanenfeld, Rauch i Kapelusz. Referował sprawę radca Wydziału krajowego Białobrzeski.

Załatwiono i przeważnie uwzględniono rekursy szynkarzy z powiatów brzeskiego, kolbuszowskiego, lwowskiego, mościskiego, nadwórniańskiego, podgórskiego, przemyślańskiego, sanockiego, sądeckiego, tarnopolskiego i zbaraskiego, tudzież z miast: Białej, Bochni, Buczacza, Gródka, Jaworowa, Krosna, Podgórza, Przemyśla, Sambora, Sanoka, Sokala, Stanisławowa, Nowego Sącza, Tarnopola Wadowic i Złoczowa.

Ogółem przyznano zniżkę opłat w kwocie 505.277 koron, co odpowiada blisko 25 proc. wymiaru komisyi miejscowych.

Razem z poprzednio już przyznaną wynosi dotychczasowa zniżka w pięćdziesięciu powiatach jeden milion trzydzieści tysięcy koron.

Pozostają jeszcze do rozpatrzenia rekursy z sześćdziesięciu powiatów.

Na podstawie dotychczasowych wyników można więc już teraz obliczyć, że opłaty, wymierzone przez komisye miejscowe w łącznej kwocie 10 milionów, spadną do ustawowej kwoty 7 milionów.

Drugim wicepresydentem miasta Krakowa wybrany został na posiedzeniu Rady ponownie radca dworu poseł Józef Sare.

Census wykształceniowy rabinów. Jak donosi organ galicyjskiego związku ortodoksów „Machzyke haddath", rząd centralny unieważnił edykt z roku 1890, na mocy którego rabini galicyjscy obowiązani byli wykazać się z posiadania świadectwa dojrzałości w zakresie wykształcenia średniego (gimnazyum filologicznego lub realnego). Nowy, wymagany obecnie cenzus wykształceniowy rabinów, urzędujących w Galicyi, polegać będzie na egzaminie, jaki kandydaci zdawać mają przed specyalną komisyą przy Namiestnictwie z ogólnego wykształcenia (!), największą zaś wagę nowe rozporządzenie ministeryalne przywiązuje do znajomości jednego z trzech (?) języków krajowych, t. j. polskiego, ruskiego lub niemieckiego.

Żydzi w samorządzie miejskim. Większe miasta galicyjskie rządzą się ustawą gminną z r. 1889, mniejsze z r. 1896. Pierwszych miast jest ogółem 30, drugich 138. (Krakowa i Lwowa tu nie wliczono, ponieważ miasta te rządzą się statutami odrębnymi). Ogółem przeto miast, rządzących się ustawami z r. 1889 i 1896 jest w Galicyi 168. Z tej liczby niema dla r. 1907 danych o składzie rad gminnych (czyli rad miejskich) 13—tu miast. W pozostałych 155 miastach było radnych:

po 36 w 62 miastach
„ 30 „ 47 „
„ 24 „ 32 „
„ 18 „ 14 „
Ogółem 155 miast.

W Radach miejskich tych miast radni żydzi stanowili:

przeszło 1/3 radnych — w 96 miastach
„ 1/2 „ „ 34 „
„ 3/4 „ „ 4 „

a mianowicie:

w Podwołoczyskach niema ani jednego chrześcijanina w radzie miejskiej;

w Brodach i Chrzanowie na 36-ciu radnych jest żydów radnych 27 i 28.

W Szczercu na 18-tu radnych jest 13-tu żydów.

O imiona żydowskie. Wobec wydania prawa, zabraniającego żydom posługiwania się imionami chrześcijańskiemi, rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało cyrkularz do rządów gubernialnych, ażeby nie odmówiono jednak przyjęcia i rozważania próśb żydów o poprawianie spaczonego brzmienia imion w metrykach, niedbale sporządzonych.

Rząd rosyjski a żydzi. Gazety żydowskie otrzymały potwierdzenie wiadomości, iż rząd rosyjski postanowił wprowadzić nowe ograniczenia dla żydów, głównie zaś w zakresie ich udziału w handlu. Prezes ministrów, Stolypin, zwrócił się podobno w tej sprawie do ministra handlu, Timaszewa, i zaproponował mu przedsięwzięcie potrzebnych środków. Timaszew jednak kategorycznie odmówił. Prezes ministrów, jak zapewniają gazety żydowskie, chce wprowadzić znaczne ograniczenia względem żydów, stojących na czele wielkich przedsiębiorstw handlowych i domów bankowych. Krążą pogłoski, że sprawą tą zajmuje się Rada ministrów na specyalnem posiedzeniu d. 17 b. m. Obecnie już w całej Rosyi wzmocniono nadzór nad prawem pobytu żydów w różnych miejscowościach.

Arabowie a Polacy. Z powodu pobytu, 10 Arabów w Warszawie, jedna z gazet żyd. zamieściła feljeton, świadczący, że litwacy czują się bliższymi Arabom, niż Polakom. „Arabowie — kładzie feljetonista w usta żydowi warszawskiemu — nie są przecież nam obcy, pochodzą oni wszakże od Izmaela, a zatem są także dziećmi patryarchy Abrahama". A żydówka warszawska dodaje: „Tak, oni nie są obcy. są naszymi krewnymi". „jeszcze jacy krewni - żyd dodaje. — Dotychczas mieszkają na naszej własnej ziemi, uprawiają razem z żydami naszą świętą ziemię".

Dziesiąty kongres syonistów odbędzie się w Bazylei w dniach 9, 10, 11, 13 i 15 września b r.

Śmierć żydowskiego dostojnika duchownego. Starszy rabin zjednoczonych gmin państwa angielskiego Herman Adler zmarł dnia 17. b. m.

Palenie zwłok. Pruska Izba panów uchwaliła większością 6 głosów prawo o dowolnem (nie przymusowem) paleniu zwłok, wobec czego Prusy, które dotąd stanowiły wyjątek, wkrótce posiądą niezawodnie cały szereg krematoryów na równi z resztą państw związkowych.

Godzi się zaznaczyć, że w państwie niemieckiem w 22 krematoryach spalono zwłok: w r. 1908 ogółem 4,050 (żydów 153), w r. 1909—4,779 (żydów 220), wreszcie w roku 1910—6,004 (żydów 236).

Barbarzyństwo. Poseł do Dumy państwowej, ks. Wołkoński, ofiarował pewną sumę na wybudowanie w Żytomierzu kliniki dla chorych na oczy, pod warunkiem, ażeby żydzi w tej klinice nie mogli się leczyć. Rada lekarska wyjaśniła, że tego warunku przyjąć nie może, ponieważ takie ograniczenia są prawem wzbronione.

O szewstwie warszawskiem. Jedna z gazet żydowskich zamieszcza następujące rewelacye o szewstwie warszawskiem:

„Wskutek powiększonego żądania obuwia warszawskiego oraz wskutek współzawodnictwa fabrykantów z Wilna, Mińska i Rygi tutejsi hurtownicy zaczęli zakładać fabryki mechanicznego obuwia. W końcu lata w Warszawie ma zacząć prosperować 9 takich fabryk. W dotychczasowych fabrykach żydzi pracują jedynie jako krajczowie, inne roboty wykonywali wyłącznie chrześcijanie. Obecnie, kiedy w Warszawie powstanie taka duża liczba mechanicznych fabryk obuwia, które pozbawią roboty tysiące szewców ręcznych, żydzi zwrócili się do założycieli tych fabryk z prośbą, aby w nowych fabrykach dopuszczono ich do wszelkich robót na równi z chrześcijanami.

Próżne usiłowania. W Warszawie młody technik nazwiskiem I. Kaller, dokonał znakomitego wynalazku. Skonstruował aparat, umożliwiający telefonowanie z pociągów będących w ruchu, doskonałością swoją przewyższający wszelkie dotychczasowe w tej mierze próby. Doświadczenia, porobione na kolejach w Królestwie Polskiem dały wielce zadawalające wyniki, tak że aparatem p. Kellera zainteresowali się dyrektorzy Instytutu Elektrotechnicznego w Petersburgu i zaprosili wynalazcę o przybycie nad Newę, celem demonstrowania aparatu. P. Keller jednak był zmuszony uczonym petersburskim oświadczyć, że ku największemu swemu ubolewaniu nie może przecie zadosyć uczynić zaszczytnemu ich zaproszeniu, ponieważ jako żyd nie ma prawa odwiedzania Petersburga.

Usiłowania różnych osobników w stolicy by dla p. Kellera uzyskać pozwolenie na pobyt w Petersburgu — spełzły na niczem.

Ministeryum francuskie, które niedawno ukonstytuowało się pod przewodnictwem premiera Caillaux, liczy wśród swych członków jednego żyda. Jest nim Lucyan Klotz, wiceprezydent Izby deputowanych, który w gabinecie Briand II dzierżył tekę ministra finansów. Lucyan Klotz urodził się

w Paryżu, ma lat 43 i pochodzi z starej alzackiej rodziny.

Pomnik żyda polskiego w Ameryce. W jednej z największych synagog nowojorskich odbyła się niedawno uroczystość ku uczczeniu pamięci wielkiego patryoty amerykańskiego, Chaima Salomona, któremu ludność Stanów Zjednoczonych postanowiła wznieść pomnik na jednym z placów m. Nowego Jorku. Chaim Salamon, imigrant z Polski, podczas wojny o niepodległość, cały swój znaczny majątek ofiarował zupełnie bezinteresownie rządowi młodej rzeczypospolitej, która, wówczas pozbawiona jeszcze wszelkich środków pieniężnych, bez ofiarności Salomona, zmuszonaby była dalszej akcyi zaniechać.

Na tę uroczystość przybył do synagogi także prezydent Stanów Zjednoczonych Taft w towarzystwie wielu dygnitarzy państwowych. Przy tej sposobności prezydent, Taft, wygłosił mowę, w której między innemi rzekł:

„Przybyłem tutaj nietylko dlatego, aby wygłosić mowę, lecz także w celu poparcia ruchu koło wystawienia pomnika żydowi, który sprawie republikańskiej w naszym kraju sprzyjał i pomagał. Albowiem mąż z szablą i szlifami, generał na polu walki, nie jest jedynym patryotą, któremu kraj winien wdzięczność. Do wojny potrzebne też są pieniądze, a Chaim Salomon z własnej kieszeni oddał do rozporządzenia wielkie kwoty, co dla założycieli republiki amerykańskiej stanowiło wtenczas wybawienie z najwyższej potrzeby i kłopotu.

„Każdy obywatel, żyjący w wolnej tej Ameryce, bardzo dobrze wie, że ani jeden z wielkich naszych zakładów dobroczynnych, oraz fundacyi służących poparciu sztuki i kultury nie mógłby powstać i istnieć bez zapomogi żydów.

„Jestem dumny z faktu, że żydzi w Ameryce używają swobody i równouprawnienia, jak to w niewielu krajach ma miejsce. Ale przez to nie chcę wcale utrzymywać, że tutaj nie mamy żadnych przesądów społecznych. Przez to nie chcę utrzymywać, że tutaj niema też klubów towarzyskich i innych placówek, gdzie ludzie o małych mózgownicach sądzą, że stali się wielkimi mężami, skoro ze swych kół wykluczyli żydów... Zresztą coś podobnego zdarzyło się także chrześcijańskim moim przyjaciołom, wykluczonym z klubów przez ludzi, niegodnych bodaj rozwiązywać sznurowadeł trzewików wykluczonych. Są to osobniki, poza swoimi klubami nie mające nigdzie wpływu, żadnego nie używające poważania.

„Przyznaję, że to gorszące, ale prawdziwym mężem jest ten, kto ma świadomość, że jego krzywdziciel nie jest godzien uchodzić za jemu równego, wówczas bowiem zawsze on wyżej stoi, niż jego krytyk i krzywdziciel...“

Potem dr. Undison Peters wygłosił odczyt o życiu i działalności patryotycznej Chaima Salomona, w którego toku wykazał, że ów przychodźca-żyd polski własne pieniądze poświęcił „pro bono publico“ podczas najkrytyczniejszego okresu walki o niepodległość 650,000 dolarów (około 1,300,000 rubli. Pieniędzy tych ani sam Chaim Salomon, ani jego spadkobiercy do tej pory napowrót nie otrzymali...

Uroczystosc na cześć obywatela żyda, któremu wielki naród wznosi pomnik przypomina nam dzieje pomnika Heinego, któremu tak dumny ze swej kultury naród bojaźni bożej i... hakaty, nie chce użyczyć kawałka ziemi, ponieważ nieśmiertelny piewca „Loreley“ był pochodzenia żydowskiego.

„Nie wszyscy, urągający swoim pętom są wolni,“ — rzecze Natan Mędrzec Lessinga...

Wieść rzymska o zburzeniu Jerozolimy. Jak „Journal du Caire“ donosi, w Górnym Egipcie dokonano ciekawego odkrycia archeologicznego. Wykopano deseczkę z 250 wierszowym napisem łacińskim, którego wierszy 35 jest jeszcze dobrze czytelnych. Napis ten, podobny do znalezionych w Pompeji tabliczek, stanowiący piękny przykład klasycznej łaciny, zawiera urywek z opisu oblężenia Jerozolimy przez Tytusa i Wespazyana. „Journal du Caire“ nadmienia przytem, że inskrypcya powyższa przedstawia pierwszą autentyczną wiadomość o oblężeniu świętego grodu, potwierdza też relacyę Józefa Flawjusza i innych dziejopisów

Biuro dla opuszczonych żon. Konferencya żydowskich Towarzystw filantropijnych w Stanach Zjednoczonych otworzyła specyalne biuro, mające w calem Państwie walczyć systematycznie z mężami, którzy porzucili swe żony bądź w Europie, bądź w Ameryce. (Chodzi o nieszczęśliwe kobiety żydowskie t. zw. „agunôth“. Por. Nr. 43 Jedności za r. 1910). Biuro starać się będzie przedewszystkiem skłonić mężów do powrotu do rodziny; gdy zaś to się nie uda, sprawa pójdzie do sądu.

Do tej „Konferencyi“ należy 125 największych instytucyi dobroczynnych w Ameryce. Nowopowstałe biuro rozesłało okólniki do wszystkich zakładów i stowarzyszeń z prośbą o współdziałanie i pomoc. Rabini są proszeni, aby miewali kazania o zbrodni, jakiej mężowie, opuszczający rodzinę w złej wierze, dopuszczają się też według religii, stowarzyszenia i Związki zaś mają niezwłocznie donieść biuru, gdy jakiś mąż tylko porzuci żonę, jakoteż wszelkich dokładać starań, aby odszukać zbiega, jeżeli biuro je zawiadomi że niegodziwiec znajduje się w ich okolicach. Takim sposobem rozciągnie się kompletna sieć nad takimi mężami, którzy nie zdołają już wymknąć się tak łatwo i bezkarnie jak dotychczas.

Ograniczenie emigracyjne. Rząd kanadyjski polecił stosować do emigrantów żydowskich, przybywających do Kanady normę, obowiązującą o stosunku emigrantów z Azyi.

Masowe wydalania żyd. farmaceutów z Kijowa. Urząd gubernialny wydał tymi dniami rozporządzenia, mocą którego wszyscy prowizorzy i pomocnicy aptekarscy, nie wpisani urzędownie jako stale pracujący w aptekach, mają bezwarunkowo miasto opuścić. Na rekurs pokrzywdzonych wystosowany do general gubernatora, otrzymali odmowną odpowiedź. Wobec tego policya kijowska odbiera od dotkniętych tym ukazem pisemne oświadczenia, któremi obowiązują się w ciągu ośmiu dni Kijów opuścić. Zarządzenie to dotyka około 1000 osób. Wielu z wydalonych posiada w Kijowie składy apteczne i drogueryе, inni są w takich przedsiębiorstwach zatrudnieni. Położenie wydalonych jest rozpaczliwe.

Rzekomy pogrom w Palestynie. Dr. Jakobson telegrafuje z Konstantynopola, że, jak się dowiedział z pewnego źródła, wiadomości o pogromie w Palestynie są wymyślone. Nikt nie został zabity ani zraniony. Kilku fellachów napadło na kolonię „Phuli“, gdzie zniszczyli zboże, rozrabowali bydło i narzędzia rolnicze. Rząd centralny rozkazał telegraficznie wdrożyć ścisłe śledztwo i ukarać winnych. Oprócz tego rząd oświadczył, iż za spokój i bezpieczeństwo kolonistów czyni odpowiedzialnemi władze miejscowe.

Co się tyczy pogromu w Jaffie, komitet kolonizacyjny w Odessie otrzymał telegraficzne doniesienie od swego przedstawiciela w Jaffie dra Chisina, że wieść ta jest zgoła fałszywa. W Jaffie ostatnio porządek wcale zakłócony nie został. O ile się zdaje, pogłoska powstała stąd, że niedawno zaszło zetknięcie kolonistów-żydów z beduinami w Galilei. Lecz potyczki takie zdarzają się często i nie mają żadndgo doniośliejszego znaczenia.

Żargonowi chrześcijanie. W Warszawie zaczęło agitować wśród żydów chałatowych grono t. zw. misyonarzy z Anglii, którzy zapomocą mów agitacyjnych w żargonie i broszur żargonowych, usiłują nakłaniać żydów, do chrztu naturalnie bez żadnego prawie powodzenia. Obecnie ci sami misyonarze zaczęli wydawać gazetę żargonową, pozornie syonistyczną nawet, która na dalszych kartkach tegoż zeszytu peryodycznego, usiłuje szerzyć wśród żydów chrystyanizm.

Zaznaczyć należy, że i u nas w ostatnich dniach we Lwowie przebywał taki szczególnego autoramentu „misyonarz“.

Inkwizycya na Ellis-Island. Jak donoszą z Waszyngtonu, poseł do parlamentu Stanów Zjednoczonych mr. Sulzer przedłożył Kongresowi rezolucyę wielu organizacyi społecznych i filantropijnych, protestującą przeciw niesłychanym stosunkom, panującym na osławionej wyspie emigracyjnej Ellis-Island w porcie nowoyorskim. Rezolucya ta wyraża żądanie, aby Kongres (t. j. parlament amerykański) wyznaczył ze swego łona specyalną komisyę, której zadaniem byłoby odkryć wszelkie nadużycia i niesprawiedliwości, na jakie narażeni są przychodźcy, odkąd głośny komisarz imigracyjny Williams urzęduje na Ellis Island.

Kongres prawdopodobnie podczas bieżącej jeszcze sesyi uchwali wyznaczenie takiej komisyi śledczej, tak iż swawola mr. Williamsa, być może, nareszcie ukrócona zostanie.

Przed kongresem wiedeńskim. W Petersburgu zakończyła się onegdaj trzydniowa narada żydów w sprawie przygotowań do kongresu emigracyjnego, który odbędzie się w Wiedniu. W naradzie uczestniczyli także delegaci z Warszawy, Łodzi, Mińska, Wilna, Kowna i t. d. Przedstawiciel Warszawy, niejaki p. Zelikowicz, mówił o wielkiem zainteresowaniu się kongresem, które uwidocznia się we wszystkich kołach społeczeństwa żydowskiego w Warszawie. Działacze żydowscy z Warszawy, którzy urządzili niedawno naradę w tej sprawie, przyrzekli uczestniczyć w kongresie i popierać go pieniądzmi.

Narada petersburska uchwaliła zorganizowanie banku, w celu skorzystania ze znacznych sum emigrantów, które mogą współdziałać w uregulowaniu ruchu, oraz wywierać wpływ na towarzystwa żeglugowe i zwalczyć agentów emigracyjnych. Akcye banku będą drobne, ażeby je rozpowszechnić wśród warstw szerokich. Postanowiono wysłać do Wiednia, Berlina, Paryża i Londynu delegacye, w celu zachęcenia wybitnych organizacyi żydowskich do uczestniczenia w kongresie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu F. B. w Sokalu. Dlaczego syonista p. Fett przemawiał w Żółkwi w sobotę przed wyborami ściślejszymi za prof. Starzyńskim i tam się fałszywie przedstawiał jako dr. Goldberg, a w niedzielę jako p. Fett mówił w Rawie za drem Steinhausem? Na to odpowiedzieć może tylko centralny komitet syońs i, który przytem zaspokoi Pańską ciekawość o afiszach i telegramach za drem Steinhausem i równocześnie wysłanych agitatorach i listach dra Rapaporta za profesorem Starzyńskim.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19 — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.